

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w księgarni K. Pollaka
i w trafikach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55).

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Sprawozdanie poselskie

Posła do Rady państwa p. Wincentego Jabłońskiego.

Jak już donieśliśmy w naszym Tygodniku, zaprosił p. W. Jabłoński, poseł do Rady państw. z miast Sanok, Krosno, Dobromil, Stary Sambor, Korczyna, wyborców sanockich na niedzielę d. 16. b. m. do sali Sokoła celem złożenia sprawozdania z czynności w parlamencie.

Po godzinie 4. po poł. zagaił wobec licznie zebranej publiczności zgromadzenie p. Burmistrz Giela, wybrany Przewodniczącym na wniosek p. Pe-drackiego, a powoławszy na sekretarzy pp. Piecha i Kłapę, oddał głos Posłowi.

P. poseł Jabłoński zaznaczył przede-wszystkiem, że gorączkowa atmosfera, wśród której znajdują się posłowie ciągle w parlamencie, wywołuje ogólne zniechęcenie do publicznego omawia-

nia prac parlamentu, bo o wyniku tej pracy nie wiele dodatniego można powiedzieć z powodu chronicznej choroby przeszczepionej z kuryalnego parlamentu, choroby, mającej swe źródło w sporze czesko-niemieckim wstrzymującym prawidłowy ruch całej maszyny parlamentarnej, by zmusić i rząd centralny i parlament do zajęcia się sprawą wewnętrzną Królestwa Czeskiego.

A więc omówił i wyjaśnił po krótko ów spór językowy i potrzebę zbliżenia poważniejszych grup narodowych, (co prawdopodobnie nareszcie nastąpi), bo inaczej nie może być mowy o uzdrowieniu stosunków parlamentarnych w Austrii, a tem samem i o utworzeniu stałego rządu parlamentarnego, t. j. mającego program polityczny odpowiadający większości Izby poselskiej.

Rekonstrukcja gabinetu jako program stała się już osławioną austriacką specjalnością ostatniej doby i od dłuższego czasu przeprowadzało się w Austrii ciekawe nieraz rekon-

strukcye jedynie dla zaspokojenia partyjnych względów, byle tylko spokój uzyskać, choćby na parę miesięcy lub uchwałę potrzebną dla państwa, jak to miało miejsce n. p. przy zawarciu umowy węgierskiej, kiedy to różnych Peschków i Praszków porobiono ministrami!

Dopiero terazniejszy Minister prezydent Bienert, — prawdopodobnie pod wpływem Korony, której, jak mowca przypuszcza, już za dużo musiało być tych ambicyi osobistych między kandydatami i wynikającego stąd prawie handlu tekami ministeryalnemi, — domaga się naprzód utworzenia programu pracy, potem stworzenia większości w Izbie, wkońcu dopiero zgadza się na dostosowanie gabinetu do sił większości.

Koło polskie popiera te słuszne i jedynie celowe dążenia, jak poprze każde usiłowanie mające na celu trwałe uzdrowienie parlamentu, bo najgorszy parlament jest zawsze Kołu polskiemu lepszy od najlepszego rządu wiedeń-

LUDWIK GLATMAN.

RAJ UTRACONY.

Opowiadanie historyczne.

(Ciąg dalszy).

II.

W pobliżu Brzeżan stoi dotąd wspaniały pałacyk megdy Sieniawskich, od przedziwne pięknego położenia „Rajem“ nazwany. Przez park otaczający willę płynie wartki strumień, a jego srebrne fale tworząc liczne kaskady i wodotryski podmywają urocze wysepki pełne kłębów i wonnego kwiecia. W czarodziejskiem tem ustroniu usuniętem od gwaru i ciżby ludzi, miał się dziś odbyć huczny bal, to też od wczesnego rana panował tam ruch niezwykły: rozwieszano na ścianach drogie gobeliny i lyońskie jedwabie, drapowano je w gustowne namioty i baldakimy, złotem inkrustowane półki i biurka zastawiano porcelaną chińską, japońską i francuską, przewożono z zamku brzeżańskiego drogie lustra, obrazy, złożone trony, miękkie taburety, srebrne łoża, brązowe zegary i świeczniki, a każdy z tych drogocennych mebli był arcydziełem ręki ludzkiej.

Tymczasem w brzeżańskim zamku liczny zastęp senatorów czekał przybycia cara. Po wysłuchaniu mszy św. w marmurowej kaplicy, ozdobionej grobowcami przodków z brązu i alabastru, pani Sieniawska w asystencyi strojnych dam zjawiała się w sali recepcyjnej wiedeńskich apartamentów. Aksamitna, ceglastero koloru suknia złotym szychem naszywana, głęboko u szyi wycięta, wybitnie zaznaczała jej kształtną, urodziwą postać, kruczo-czarne sploty bujnych włosów zdobiła perłami haftowana bramka, a oblicze gładkie, okraszone czarownym uśmiechem, pociągało ku sobie dziwnym urokiem pańskiego majestatu i uprzejmością, która znie-walała każdego, co choć raz w życiu miał sposobność zbliżyć się do tej wielkiej pani.

Prócz hucznej zabawy na cześć cara — mia-no tu obchodzić inną, domową uroczystość. Oto pan Stefan Humnecki, wojewoda podolski, w długiej oracyi, pełnej wonnych kadzideł na cześć brzeżańskich panów, prosił panią krakowską, aby „kosztowną perłę domu Żuro-wskich“, pannę Zofię, oddać raczyła dla za-ufanego przyjaciela, podstolego Borejki.

O pomyślnej odpowiedzi powątpiewać nie było powodu, hetmanowa bowiem zyczli-wa była Borejkom, którzy wieś Cześniki od najdawniejszych czasów w dzierzawie trzy-

mając, nie tylko czynsz świętojański regularnie płacili, ale zaliczali się zawsze do najgorliwszych stronników hetmańskiej partyi. Wprawdzie siwa czupryna i czworo dzieci z pierwszego małżeństwa nie zalecały tentującego wdowca, spodziewano się jednak, że sierota bez ojca i matki, oddana w opiekę pani krakowskiej, choćby podstolemu za sercem nie była, nie wzgardzi wielką protekcją możnych swatów i świetnym splendem domu Borejków.

— I cóż ty na to, Zosiu? — zwróciła się hetmanowa do pięknej blondynki, która z rękami założonemi na piersi stała tuż za nią blada, nieporuszona, trwożna, jakby nie bezmierne szczęście, lecz dotkliwy cios spadał na jej jasną głowę.

— Nie przeczę, świetna to partya... — odrzekła dziewczyna.

— I chętnie bardzo na ten związek zezwolę — dorzuciła pani Sieniawska.

— Wola pani mej i opiekunki zawsze mi jest świętą — mówiła Zofia głosem drżącym — lecz uszanować mi też należy życzenia ojca nieboszczyka, który umierając, wyraźnie mi zalecił, abym łowczyca Karszę poślubiła.

— Panu Karszy, wojną zajętemu, o małżeństwie nie myśleć — odparła hetma-

M. Stefański

Sanok
poleca:

Świeży transport kapeluszy pluszowych i filcowych
firmy C. B. Borsalino fu Lazaro & C. Alessandria.

➡ Laski z latarkami elektrycznymi. ➡

skiego lub §. 14., jedynie bowiem na terenie parlamentarnym bronić może skutecznie interesów narodu i kraju, oraz wykonywać kontrolę administracji państwowej, skoro przez wadliwy ustrój państwa austriackiego nie są parlamentowi, tak jak to być powinno, zostawione do załatwienia tylko sprawy wspólne wszystkim krajom.

Zaakcentował i podkreślił z naciskiem w dłuższym wywodzie, że Koło polskie nie przyłączy się do żadnej większości skierowanej przeciw innym słowiańskim klubom, ale z drugiej strony nie da się też porwać do większości antyniemieckiej i zachowując nadal dotychczasową politykę wolnej ręki zarówno wobec rządu, jak i stronnictw, dążyć będzie i nadal do utworzenia większości kompromisowej o celach wyłącznie pozytywnych.

Nie możemy się dać użyć za narzędzie ani Niemcom, ani Czechom, i nie możemy prowadzić ani słowiańskiej, ani niemieckiej polityki, jeno naszą samoistną politykę polską, zmierzającą do wzmocnienia i rozszerzenia autonomii krajów, przedewszystkiem Galicyi. Do rozdmuchiwania płomienia słowiańsko-niemieckiej walki, a tak samo do zgrupowania parlamentu na dwa obozy plemienne, słowiański i germański, Koło polskie nie przyłoży ręki w dobrze zrozumianym interesie wszystkich ludów słowiańskich w Austrii, bo w Austrii nie możliwe są zarówno wyłącznie niemieckie, jak i wyłącznie słowiańskie rządy, taka robota polityczna wyszłaby na korzyść „króla pruskiego”, zastraszeni czy też zagrożeni Niemcy skupiliby się pod sztandarem pangiermańskim i dlatego obecne Koło polskie trzymając się wypróbowanej dewizy: „Niemandem zu Liebe, Niemandem zu Leide” jak mówił regimentarz Jaworski, t. j. nie zmieniając tradycyjnej polityki wolnej ręki, kieruje swe postępowanie jedynie względami na dobro narodu naszego i kraju, a jeżeli drogi repre-

zentacyi polskiej z umiarkowanymi stronnictwami niemieckimi biegną od jakiegoś czasu w parlamencie austriackim równolegle, to jedynie dlatego, że Czesi dawniej, a teraz Unia słowiańska swawolnie przez obstrukcję ubezwładniają ruch parlamentu.

Wszystkie pogłoski o rzekomem brataniu się Koła p. z Niemcami, nazwał Poseł bajkami wysznanymi z niemytych nieraz palców, wyjaśnił stosunek Koła do Unii słowiańskiej, nie szczędził cierpkiej ironii tym, zbyt głośnym nieraz żalom i skargom na temat zdrady solidarności słowiańskiej, względnie braku uczuć słowiańskich w Kole, wykazywał jak to pod ten szeroki płaszcz słowiański wszystko się teraz pakuje, i zdaleka wydaje się, jakoby rozchodziło się „Jednocie słowiańskiej” o zasadniczą historyczną walkę świata słowiańskiego z germańskim, a zbliżając patrzeć widzi się, że nie Grunwald Czechom i Słoweńcom przyświeca, jedno ich interes w Austrii własny, własna ich gręda!

Otóż Polacy muszą także pilnować i swojej grządki w Austrii ze wszystkich stron coraz bardziej atakowanej, a Unii słowiańskiej musi wystarczyć solidarność negatywna polegająca na zapewnieniu, że Koło polskie nie złączy się przynigdy z Niemcami przeciw innym Słowianom. Zadawalniali się tą uczciwą solidarnością dawniejsi Czesi i Słoweńcy, a zale na temat zawiedzionej miłości tudzież sarkania na Koło polskie rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy Czesi wskutek niezgody w własnym obozie zaczęli uprawiać politykę dorywczą obliczoną na popularność to tego, to owego stronnictwa, lub na chwilowe korzyści, a na taką zygzakowaną czesko-słoweńską politykę nie pozwoli większość posłów sprowadzić Koła polskiego, gdyż nasza polityka w Austrii nie może się kierować sentymentem, lecz rachubą, a rachuba owa, jak p. Poseł tę część swego

przemówienia trafnym porównaniem zakończył polega, na kalkulacji: „gdy widzę i słyszę, że bracia moi w Królestwie i Poznańskim, gorsze mają mieszkanie od mego, to nie mogąc, mieć jeszcze razem z nimi własnego wspólnego domu, staram się, by teraz niższy dach nad głową w Austrii był coraz lepszy i mocniejszy, i nie wypowiadam dotychczasowego mieszkania, ani nie drażnię ciągle bez potrzeby Gospodarza, skoro ani lepszego mieszkania, ani lepszego Gospodarza nigdzie w świecie nie znajdę!!!”

Przeszedłszy do wewnętrznych stosunków w Kole polskim nadmieniał Poseł Jabłoński, że chyba byłoby zbyt czynnym przekonywać jeszcze teraz kogokolwiek w kraju, że zapewnienie narodowi polskiemu wpływu na bieg spraw państwowych możliwe jest tylko przy zorganizowanej obronie, a jedyną formą takiej obrony jest polityczne solidarne Koło polskie. Koło polskie wyszłe z powszechnych wyborów znalazło się w znacznie trudniejszym, a także niekorzystniejszym położeniu, aniżeli Koło poprzednie w kuryalnym parlamencie. Istnienie drugiej grupy aż 17 posłów poza Kołem osłabiało wpływ Koła, lecz na szczęście zdrowa reakcja w stronnictwie ludowym wzięła górę, ludowcy wstąpili 9. kwietnia 1908 do Koła, a radość z tego wstąpienia zgłuszyła jedynie męcząca śmierć s. i nieodżałowanej pamięci Andrzeja hr. Potockiego dnia 12. kwietnia 1908.

Po omówieniu doniosłości złączenia się ludowców z Kołem zauważa Poseł, że przy tem ogólnem rozprężeniu w parlamencie zdolaliby członkowie Koła nie tylko dawniejszy dorobek utrzymać, lecz i stanowisko Koła wzmocnić, gdyby sami posłowie demokratyczni stanowiący obecnie większość w Kole dbali więcej o harmonię w Kraju.

Jako długoletni sekretarz i gospo-

nowa — zresztą husarz ten w partyi Leszczyńskiego służy i dziwi mię mocno, że marzysz o takim związku pod moją opieką.

Podstoli nie przygotowany na rekę szarpał niespokojnie siwego wąsa i wyloty kontusza na ramiona zarzucał; wojewoda podolski, usiłując zmiękczyć srogie serce dziewczoi, przekonywujące przytaczał argumenta.

— Waćpanna nie wzgardzisz uczuciem — mówił — i inklinacją człowieka, który choć leciwy, ale ją miłuje i uszczęśliwić pragnie.

— Pomna obowiązków wdzięczności — dorzuciła pani krakowska — jeśli już nie gorącym afektem, to przyjaźnią obdarujesz podstolego, a o tamtym zapomnisz i dobrze ci z tem będzie.

— Lecz wola ojca ukochanego i skłonność serca... — jęknęła przez łzy dziewczyna i chciała dalej się bronić, wszakże jej do słowa nie dopuściła hetmanowa, przerywając ostro i stanowczo:

— Waćpanna, w dysputy się nie wdając, uczynisz, jako rozkazujemy, a wolą naszą jest, abyś z p. Borejka jeszcze dziś była po słowie.

Zofii w oczach zrobiło się ciemno, pod nogami czuła przepaść, w którą staczały się wszystkie marzenia i nadzieje utęsknionego serca. Słowa już nie rzekła, tylko białe

czoło marsem okryte i pierś szybko falująca zdradzały oburzenie. Wstręt czuła i obrzydzenie dla starca, co poważył się zabiegami swymi znieważać uczucie, które ona w najskrytszym zakątku serca chowała, jako skarb najdroższy dla umiłowanego rycerza.

Boże! mój Boże! cóżby rzekł łowczy, gdyby ujrzał, jak dziś bezradnie zezwalać musi na ten narzucony związek. Dwa lata temu rozstali się w Kuropatnikach, w posiadłości ojca, wzajemną sobie miłość przysięgając. Od tego czasu wiele wody upłynęło, wiele ludzi i rzeczy się zmieniło: ojca zimna pokryła mogiła, wierzyciele wraz z macochą zataili testament nieboszczyka i rozdrapali resztki ojcowizny, ona za protekcją krewniaków dostała się w opiekę pani krakowskiej, wybraniec jej serca bił się za sprawę króla Stanisława na dalekich krańcach Polski, a jedna tylko rzecz nie odmiennie i niewzruszenie tkwiła jej w duszy: gorący afekt dla łowczyca i tęsknota za nim bezgraniczna.

Odłożono te swaty do wieczora, sądząc, że panna się namyśli i grymasić przestanie, a tymczasem ruch coraz to nowych gości i wieść, że car się zbliża do miasta, odwróciły uwagę wszystkich w inną stronę. Hetman w koronny stroju i tłumnie wyjechał na spotkanie, a towarzyszy mu: ks. Jan Jabłonowski wojewoda ruski, Stefan Potocki strażnik koronny Piotr Potocki kasztelan bełzki,

Franciszek Cetner wojewoda smoleński i Stanisław Tarło wojewoda lubelski i liczne oddziały nadwornej husarii, przybranej w piękne zbroje i skóry lamparcie.

Po całym szeregu mów i ceremonialnych powitań u wnijscia do Brzeżan, wjechał monarcha rosyjski w uroczystym pochodzie wśród krzyków zgromadzonego ludu i hucznych salw armatnich do zamku, gdzie gościł wesoło do zachodu słońca.

Wieczorem drogę z Brzeżan do Raju oświetlono smolnemi beczkami, a park otaczający pałacyk tonął w powodzi różnobarwnych świateł, lampionów i transparentów. Piotr znużony drogą i sutem przyjęciem po kilkogodzinnym spoczynku przeszedł na pierwsze piętro do wspaniałej sali balowej, której sufit pendzla Lebruna przedstawiał polowanie Diany, a ściany zdobiły olbrzymie lustra. Przy dźwiękach doborowej muzyki rozpoczęto tany.

Car tańczył z panią Sieniawką, a tak jej czule w oczy patrzył i tyle słodkich praw słówek, iż to jego nadskakiwanie hetmanowej zwróciło powszechną uwagę, słynna zaś z dowcipu i przestwornej buzi starościna żmudzka figlarnie oczkami mrugając, szeptała na ucho uroczej ks. Wiśniowieckiej: ¹⁾

(C. d. n.).

¹⁾ Druga żona Michała ks. Wiśniowieckiego, k. Czartoryska z domu.

darz Koła polskiego, a co ważniejsze partyjnie nigdy się nie zacierziewiający poseł pozostający w zgodzie, z wszystkimi grupami i kolegami, naszkicował *sine ira et studio* różnice zachodzące między dawnym Kołem, a teraźniejszym, gdzie wola Koła idzie linią kompromisową opinii rozmaitych frakcji. Istniały i w dawnym Kole odrębne grupy przekonaniowe i nieistnienie w Kole zorganizowanych frakcji zagraża jego jedności, bo skoro Koło jest reprezentacją narodu, a w narodzie istnieją stronnictwa, to muszą one istnieć także w Kole i czy chcemy, czy nie chcemy, będą istnieć także w Kole wszystkie te różnice zapatrywać, jakie dzielą stronnictwa w kraju i będzie w przyszłości zawsze ugrupowanie partyjne, jako naturalne odzwierciedlenie zróżniczkowania prądów politycznych i społecznych w kraju.

Jedności Koła zagrażać może jedynie polityka wyłączności partyjnej, o ileby ją w Kole uprawiać chciano i dążenie do rozbicia, czy zmajoryzowania niewygodnej grupy i dlatego opinia publiczna powinna domagać się od posłów, aby starali się swe stronnictwo przywiązać o ile możliwości łagodzić i dążyć koniecznie do zacierania istniejących między nimi różnic przekonaniowych. Wewnątrz Koła mogą i powinny ścierać się opinie i interesy, ale te, niejednokrotne starcia nie powinny na zewnątrz ujawniać się w tak hałasliwy sposób i podsycać bajczarstwo kwitujące w różnych przybocznych organach publicystycznych, bo ono podkopuje i niszczy nieraz ważną robotę polityczną naszej reprezentacji w Wiedniu. O żadnym klubie i jego robotach przygotowawczych nie mówi się tyle, nie pisze się tyle i nie ogłasza, co o Kole, czas też najwyższy, by i posłowie i różne dzienniki nie zasadały swej ambicji, iż nazwisko tego lub owego posła sympatycznego drukowane będzie jak najczęściej w niepożytecznej, a raczej szkodliwej drobnotkowej relacji z czynności Koła p., bo w życiu politycznym ważne są rezultaty i uchwały, a nie poszczególne stadya, przez które się przechodzi do tych rezultatów.

Wszystkiego na świecie trzeba się uczyć, więc każdy poseł razem z mandatem nie dostaje namaszczenia na znawcę spraw politycznych i nie da sobie rady w Wiedniu, jeżeli nie stara się poznać parlamentu i tych ciernistych nieraz dróg jakimi iść trzeba, ażeby obietnice dane wyborcom zrealizować. Skąd jednak nabrać i teorii i doświadczenia, jeżeli poseł spędza kadencje między Wiedniem a miejscem stałego zamieszkania?

Każdy poseł, który się chce wyrobić na zdatnego i karnego szeregowca, a tych najwięcej w Kole potrzeba, powinien przedewszystkiem przez cały czas sesji siedzieć w Wiedniu, studyować stosunki, poznawać ludzi, obznajmiać się ze sprawami, które należą do jego powołania lub do jego zawodu, a na pielęgnowanie łączności z krajem i wyborcami poświęcić czas wolny od zajęć sesyjnych tudzież ferye parlamentarne.

W ostatnich czasach słyszy się często głosy doradzające przywróce-

nie do pierwotnego stanu brzmienia statutu Koła i upatrujące w ponownej reformie statutu zbawienny środek na utrwalenie powagi i znaczenia Koła. Zmiana statutu dokonana po wstąpieniu ludowców nie wzmocniła z pewnością solidarności, ale nie wpłynęła wedle osobistego zdania posła tak znowu ujemnie na stosunki wewnętrzne, bo nie na martwej literze prawa, nie na solidarności formalnej polega wartość Koła oraz ciągłość naszej polityki w Wiedniu, tylko na poczuciu wspólności narodowej i na zdrowym rozsądku politycznym dyktującym stronnictwu wzajemne ustępstwa.

Za dużo rywalizacji w obozach stronnictw należących do Koła, za dużo co chwila hasła do namiętnej partyjnej walki, za dużo wybijanego indywidualizmu, a za mało zabiegów i usiłowań, aby szkodliwym walkom partyjnym, jaki kres a przynajmniej rozsądne granice postawić.

A pod tym względem żadne stronnictwo nie jest bez winy! Zjednoczenia, Unie, Towarzystwa demokratycznie są ciągle na porządku dziennym, bo demokraci ciągle radzą: „*ne quid detrimenti res democratica capiat!*“ W rzeczywistości zaś nie szczerzą sobie stronnictwa nawzajem zarzutów, a kilka przykładów przytoczonych przez p. Posła miały za cel wykazać dowodnie, jak szkodliwą i zgubną taka zawiść partyjna w kraju stać się może dla utrzymania naszego spójstwa, i prawidłowych stosunków w Wiedniu.

Na szczęście w Wiedniu dogmat solidarności narodowej obowiązywać musi i obowiązuje o wiele silniej niż w kraju, niż w sejmie, i w parlamencie pamiętać muszą wszyscy posłowie, że poselstwo nasze, czy w Wiedniu, czy w Berlinie, czy w Petersburgu nie jest zwyczajnem stronnictwem, lecz stronnictwem narodowem powołanem do obrony spraw i interesów narodu polskiego w odnośnym parlamencie i jeżeli już inaczej być nie może i spierać się musimy koniecznie o nasze przekonania, niż raczej służyć sprawie narodowej, to spierajmy się między sobą gdziekolwiek bądź, byle nie na terenie parlamentarnym, gdzie jesteśmy otoczeni zewsząd nieżyczliwymi i gdzie musi i powinno poczucie dobra ogólnego brać górę nad wszelkim interesem partyjnym.

Po tej części ogólnej naszkicował p. Posel rezultat obrad parlamentu w ostatnim trzechleciu, przedstawił jako memento i naukę na przyszłość owo namiętne głosowanie Koła w dniu 23. grudnia 1909 przy ustawie dotyczącej uregulowania stosunków handlowych i obrotowych z zagranicą, gdzie przy traktacie z Rumunią wartość Koła zredukowała się z 71 głosów do 4-ech, gdyż 25-ciu posłów absentowało się, 25-ciu głosowało za traktatem, a 21 przeciw, więc głosy wzajemnie neutralizowały się i jedynie nadwyżka miała wartość rzeczywistą.

Z traktatów przeszedł Posel do piekającej sprawy drożyzny, stanowiącej przedmiot uzasadnionych żalów i słuszych skarg całej ludności żyjącej wyłącznie z pracy zarobkowej. Konieczność akcji ratunkowej uznaje i rząd i parlament, a długie obrady ministrów

w dniach 18. do 20. sierpnia b. r. tworzyły dowód zewnętrzny, że gabinet br. Bienerta zdaje sobie sprawę z potrzeby obmyślenia nareszcie sposobów złagodzenia drożyzny.

Za tymi sposobami tudzież winowajcami drożyzny szuka i parlament, wyznaczwszy specjalnie w tym celu komisję drożyznianą, ale i winowajców ta komisja znaleźć nie potrafi i skutecznej akcji ratunkowej obmyśleć nie zdoła, jak długo w samym parlamencie porządku nie będzie i prawidłowej pracy się nie rozpocznie. W miastach skarżą się, że fałszywie pojęta polityka agrarna posługująca się wysokimi cłami ochronnymi wywołała w Austrii tę klęskę drożyznianą, że ta polityka ułatwia i zwiększa eksport bydła do Niemiec, a równocześnie zamyka wszystkie granice dla dowozu bydła i powoduje przez to ciągle wzrastający niedobór mięsa. Na wsi rolnicy zwalają winę to na rzeźników twierdząc, że rzeźnicy przy podwyższonych cenach pozostają nawet wtedy, gdy konjunktura targowa na bydło jest niskowa, to znowu na pośredników sprzedających produkta rolnicze po wygórowanych cenach.

Jeden na drugiego zwała winę, a posłowie są między młotem, a kowadłem, bo nie mogą dopuścić do niezdrowego antagonizmu i wojny ekonomicznej między mieszkańcami miast i wsi, gdyż najgorzej na tem wyszłaby ludność naszego kraju, gdzie i w miastach i po wsiach panuje nędza i biedy wzajemnej niema sobie co zaradzić, zaś państwo, względnie rząd, zmuszone dbać na równi o wszystkie warstwy społeczeństwa, szuka drogi odpowiedniej i na razie ulgami taryfowymi i zezwoleniem na dowóz bydła, świń i mięsa z innych krajów chce zaradzić drożyznie po miastach.

Skutecznej recepty ogólnej na drożyznę artykułów spożywczych i mieszkań z pewnością tak prędko ani rząd, ani parlament, a tem mniej jeden klub, jak np. Koło polskie, tak prędko nie wynajdzie, ale ustala się coraz bardziej u wszystkich przekonanie, że tylko przez podniesienie produkcji i nadanie jej wielkiej rentowności, przez popieranie ruchu spółdzielczego, ułatwianie organizacji we wszystkich gałęziach, zaczynając od najniższego szczebla, a więc od rękodzielnika i włóścijanina, można i produkcję podnieść i konsumenta wzmocnić.

Oprócz obmyślenia środków ratunkowych na klęskę drożyzny powinienby parlament załatwić rychło także zapowiadane od dawna reformy na polu społecznym, gospodarczym i skarbowym jak np. sanacye finansów krajowych, ubezpieczenie społeczne, pragmatykę służbową, zmianę ustawy cywilnej, ustawy prasowej i wielu innych, lecz spór czesko-niemiecki sprawia, że te wielkie reformy albo ustały w połowie drogi, albo też nie wyszły z okresu narad i przygotowań.

Przy takich warunkach w parlamencie nie wiele i Koło polskie mogło dla kraju wyjednać, w każdym jednak razie dołożyło starań by wiele spraw ważnych załatwionych zostało.

Tu wyliczył sprawozdawca szczegółowo korzyści, jakie Koło zdołało

przysporzyć krajowi, omówił sprawę kanałową zaznaczając, że opinia kraju zgodną jest w zasadniczym stanowisku, iż praw nabytych ustawą kanałową nikt imieniem kraju rzekać się nie może, natomiast dzielą się tylko zdania, w jaki sposób prawa te mają być zrealizowane, czy przez budowę kanałów, czy też ewentualnie przez użycie funduszków przeznaczonych na kanały na inne cele ogólnej użyteczności.

Dla posłów Koła polskiego wycieczną jest w tej sprawie na teraz jednomyślna uchwała Koła powzięta dnia 6. lipca już po odroczeniu parlamentu, a uchwała ta oświadcza stanowczo, że ani gabinet, ani partje większości nie mogą liczyć na poparcie Koła, jeżeli nie uczynią zadość słusznym żądaniom kraju, tj. jeżeli kraj nie otrzyma przyznanych korzyści.

Jaka ostateczna decyzja zapadnie co do zużytkowania funduszków na budowę dróg wodnych, o tem Koło polskie postanowi niebawem w zgodnym porozumieniu z sejmowem Kołem polskim na wspólnym posiedzeniu. Stanowisko Koła jest w tej sprawie o tyle utrudnione, że Klub posłów ruskich raczej przeciw budowie kanałów, niż za tą budową się oświadczył. Na pomoc więc czynną ze strony ruskich posłów w forsowaniu budowy kanałów w parlamencie Koło polskie liczyć nie może, chociaż Koło zawsze pragnie, ażeby we wszystkich sprawach krajowych mogło iść w Izbie poselskiej ręką w rękę z Rusinami.

Koło trwale dąży do utrzymania dobrych stosunków z Klubem ruskim, bo niema żadnych celów ekspansyjnych wobec Rusinów ani tu w kraju, ani tam w parlamencie i gotowe jest uwzględnić żądania Rusinów, byle naturalnie nasze żywotne prawa narodowe nie były przez to zagrożone. I dlatego w Kole przez myśl nie przechodzi nikomu zaprzeczać narodowi ruskiemu także prawa do założenia własnego uniwersytetu, bo naród ruski ma prawo dążyć do tego, aby mieć swoje własne instytucje, ale też rzeczą narodu ruskiego jest w tym kraju starać się o to, aby wszelkie warunki, jakie konieczne są do powstania takiej instytucji, zaistniały, bo ognisk oświatowych, jak uniwersytety z dziś na jutro tworzyć nie można.

Omówił następnie Poseł projekt ubezpieczenia społecznego, dalej projekt pragmatyki służbowej oświadczać każdej chwili gotowość zaznajomienia interesowanych kół dalszymi szczegółami tych ustaw na osobnych zgromadzeniach, jeżeli tego wyborcy zażądata, wreszcie wspomniał o sprawach ogólnych dotyczących miasta Sanoka przy pomocy p. Posła już załatwionych, jak: przeniesienie Sanoka do wyższej (3-ciej) klasy dodatków aktywnych, ochrona Sanoka przed powodzią przez regulację Sanu, utworzenie przystanku osobowego w Posadzie sanockiej, przedstawił swe zabiegi o zrestaurowanie budynku gimnazjalnego, tudzież o należyte pomieszczenie sądu w przyszłości i przeszedł wreszcie do sprawy kolei Przemyśl-Sanok.

Budowa tej kolei doliną Sanu była ze względów strategicznych do tego

stopnia przez władze wojskowe forsowaną, że minister kolei Wittek przy uroczystości poświęcenia dworca kolejowego we Lwowie, mówił o budowie tej kolei jako o czemś nie ulegającym już wątpliwości. Po klęsce Rosji w wojnie japońskiej zaszła tak zupełna zmiana w zapatrywaniach sfer wojskowych na potrzebę drugiego połączenia kolejowego Przemyśla z koleją transwersalną, że zaniechano całkiem myśli budowy tej kolei, jako strategicznej. Wówczas zaczęła się w roku 1907. w Wydziale krajowym robota tajemnicza z zamiarem wybudowania na razie funduszami krajowymi kolei ślepej z Brzozowa do Rymanowa, uchwalono niespodzianie w Sejmie korzystny dla tej kolei wniosek, postarano się następnie na jesieni 1908. o rewizję trasy projektowanej dawnej kolei z Przemyśla do Sanoka, ale z tym bijącym w oczy zamiarem, aby na seryo traktować i do budowy przygotować tylko część Brzozów-Rymanów.

Przy rewizji trasy spełnił Poseł sumiennie swój obowiązek usiłując skłonić zastępców Brzozowa do kompromisu, ale wszelkie usiłowania spłyły na niczem i dlatego postanowił przeszkadzać w budowie kolei Brzozów-Rymanów, a to dlatego, bo po pierwsze, ma najgłębsze przekonanie, że kolej ta niema dla kraju znaczenia, a po drugie liczy się z faktem, że jak długo nie jest rozpoczęta budowa tej ślepej kolei, tak długo nie wolno mu jako posłowi miast Sanoka, względnie Krosna i Korczyny tracić nadziei, że sprawa może wiaść pomyslny obrót i dla Sanoka tudzież dla Krosna i Korczyny, bo nie jest wykluczona przecież ewentualność, że obie te odnogi mogą być w przyszłości zbudowane. Wytworzyła się jednak dla Posła osobicie bardzo ciężka i przykra kolizja obowiązków, bo każde z miast, gdyby do Posła nie miało zaufania, mogłoby go posądzać, o chęć wygrywania jednego miasta przeciw drugiemu, a tymczasem poseł Jabłoński pragnie służyć dobru ogólnemu całego okręgu i zadowolić wyborców, bo wszyscy muszą mieć i mają dla niego jednakową wartość i o ich dobro musi dbać jednakowo.

Po tem ściśle rzeczowem, treściwym i wyczerpującem, prawie dwie godziny trwającym sprawozdaniu, nagrodzonym przez zebranych wyborców hucznymi oklaskami, wezwał przewodniczący obecnych do wnoszenia interpelacji.

Liczni zwolennicy p. Posła, nie mówiąc już o najbliższych przyjaciółach, postanowili nie zgłaszać się zaraz jako pierwsi do głosu, bo wiadomościem było ogólnie, że poseł Jabłoński wybrał dzień niedzielny i zaprosił publicznie wyborców ańszami na zgromadzenie na to tylko, aby właśnie dać możność uczestniczenia w niem jak największej liczbie wyborców i wywołać poważną dyskusję o aktualnych sprawach, a uniknąć choćby nawet cienia pozorów urzędowania jakiegoś konwentyklu ograniczonego do pewnej tylko grupy mieszkańców miasta Sanoka.

Uczciwe te jednak intencje p. Posła i obywatelskie postąpienie człon-

ków inteligencji sanockiej pragnącej dopuścić do głosu najpierw mowców z szerszych warstw tutejszej ludności, nie zostały należycie ocenione, gdyż zapisani do głosu pierwsi dwaj mowcy pp. Marnik i Goldwasser pobrękując co chwila o struny agitatorskie, wpadli z impetem na Koło polskie nie szcędząc członkom Koła takich apitetów, jak „lokaje rządowi“ i tym popobnych i czyniąc Koło polskie odpowiedzialnem za wszystko co im ślina na język przyniosła.

Stworzył się wskutek tego jak słuszenie Poseł potem w odpowiedzi zauważył „prawdziwy bigos“, a że go zaprawiano z kąta sali zapelnionej zwolennikami czerwonego sztandaru coraz ostrzejszym sosem: „hańba im!“, „rozpędzić ich!“ etc., więc też wytworzyła się atmosfera naładowana elektrycznością, która w dalszym ciągu prowadzenia uniemożliwiała jakąkolwiek poważną polemikę lub obiektywną dyskusję.

Dał też p. Poseł wyraz temu zapatrywaniu, zabrawszy głos po pierwszych dwóch mowcach, a placąc pięknem za nadobne, rozprawił się z nimi bardzo energicznie... bez rękawiczek!!

Była to zupełnie zasłużona kara za chęć wyzyskania tej sposobności przez mowców do upieczenia swej partyjnej pieczeni, bo skoro poważnie myślący obywatele sanoccy nie kontrolowali jawiących się na sali i pozwolili uczestniczyć w zgromadzeniu także niewyborcom zamieszkałym w Posadzie olchowskiej, rzeczą było tych gości, których Poseł, jak się wyraził chciał traktować wedle przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom!“, — zachować się odpowiednio.

Gdy zaś ci uczestnicy nie umieli dostroić się do dyskusji tak ściśle rzeczowo rozpoczętej sprawozdaniem Posła, to niestety nabierać musimy przekonania, że tego rodzaju gości nie można wpuszczać do sali, lecz należy ich zostawić, jak na to zasługują,..... za drzwiami!

Wyrażeniem wotum zupełnego zaufania dla Posła, przyjętem ogólnym aplausem na wniosek radcy Staruszkiewiczza, tudzież serdecznem podziękowaniem p. burmistrza Gieli imieniem miasta za pracę gorliwą, zakończyło się zgromadzenie chóralnym śpiewem „jeszcze Polska nie zginęła“, zagłuszającym śpiewne okrzyki: „Sędziami będziemy my!“.

Drożyzna w państwie.

Od paru lat w Austrii z niesłychaną szybkością skacze w górę drożyzna środków żywności i przedmiotów niezbędnych w życiu codziennem. Ta drożyzna jest następstwem wieloletniej fałszywej polityki ekonomicznej państwa, to jest fałszywej polityki cłowej i podatkowej, konstruowanej w taki sposób, ażeby kosztem milionowej rzeszy biednej ludności miejskiej i wiejskiej zapewnić zyski olbrzymie drobnej grupie wielkich właścicieli ziemskich i wielkich spekulantów fabrycznych. Podrożenie środków żywności, spowodowane wysokimi cłami przywozowemi na zboże, bydło, mięso rzeźne, jarzyny i owoce, odbija się nietylko na kieszeni i na żołądku ludności miejskiej, lecz daje się dotkliwie we znaki małym średnim rolnikom.

Z fałszywej polityki cłowej ochronnej, stosowanej do produktów spożywczych, ciągną olbrzymie zyski wyłącznie wielcy posiadacze ziemscy, którzy posiadają pod dostatkiem produktu, przeznaczony na sprzedaż. Te produkty więc sprzedają po cenie wygórowanej, równocześnie zaś robią zakupy daleko mniejsze, niż dokonane przez nich sprzedaż. Owa różnica między nadwyżką sprzedaży i zakupem przynosi wielkim właścicielom ziemskim zyski olbrzymie, dzięki którym ich siła kapitalistyczna ustawicznie wzrasta, podczas gdy szerokie masy ludności miejskiej i wiejskiej ubożają nieproporcjonalnie szybko.

Drugim źródłem rosnącej w Austrii ogólnej nędzy jest protegowanie przez władze państwowe — protegowanie, osłonięte zupełnie fałszywymi argumentami — wielkich przemysłowców, będących raczej spekulantami, niż przemysłowcami. Tutaj należą: tolerowanie kartelu żelaznego, tolerowanie lichwy, uprawianej przez przemysł cukierniczy, tolerowanie zmów, istniejących na niekorzyść konsumenta w każdej gałęzi wielkiego przemysłu pod pozorem koniecznej ochrony danej produkcji.

Ostatecznym wynikiem takiego postępowania rządu jest coraz to szybsze ubożenie szerokich mas ludności. Dla kroci ludzi jest rzeczą obojętną, czy istnieje parlament, lub czy go niema, czy posłów do parlamentu wybiera się według kuryalnego lub według powszechnego prawa głosowania. Każdy jednak zaczyna się sierzdzić, gdy nie może się najęść. Brzuch próżny nie słucha i nie szuka teorii politycznych, lecz odruchowo się chwyta najprostszymi środkami fizycznymi mogącymi mu przynieść choćby chwilową ulgę. Mnożą się oznaki, że szerokie masy w Austrii, zagrożone nędzą, będą szukały samopomocy.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!
Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy
wyroby krajowe!

KRONIKA.

A czas ten idzie — i już niedaleki! Piękna jesień tęczywe blaski roztacza nad naszym polskim krajobrazem, lecz czy znajdziesz piękniejszą, niż w naszym sanockim zakątku?

To też nie dziw, że tu zjeżdżają z całej Polski artyści i artystki z Bożej łaski, aby z tego prześlicznego rajku naszej polskiej ziemi wyłowić na swą paletę całą kopalnię złota, purpury i blasków.

A jednak czemu w tym prześlicznym polskim Araujezie tyle rozgoryczenia, tyle zgrzytu, tyle rozterki i bratobójczej walki?

Tajniki serc narodów trudniej zgłębiać, niż heliotropowe blaski sanockiej jesieni, lecz patrz, i czekaj, a ujrysz, że podobnie, jak owe żółte, purpurowe liście mrozem zwarzone na martwą i szarą ziemię opadną, tak wkrótce ulecą na całym obszarze Polski wszystkie waśni i wzajemne nienawiści i przyjdzie czas i wiosna serc zbratania, gdzie w jedną jasną zieleń i barwiste kwiecica przystroją się wszystkie wspólne czucia, a wówczas niczem blaski i czary purpurowej sanockiej jesieni, takie anielskie raje roztoczą się nad głowami dusz zbratanych!! A czas ten idzie — i już niedaleki!!

Tak mówił i marzył poeta, tak malowała z Bożej łaski malarka sanocka na uroczem Podgórze, a tymczasem w sali Sejmu lwowskiego jakby zgrzytem po szkło i żelazie odezwały się trąby i puzony ruskiego koncertu, a heliotropy, purpury i fiolety z prześlicznych sanockich krajobrazów przemieszły się na zacietrzewione nosy i gęby reprezentantów bratniego narodu!

Muzyka sanocka. Od dłuższego czasu dotkliwie odczuwać się dawał w Sanoku brak własnej doborowej kapeli muzycznej. Myśl rzucona przez kilku inicjatorów znalazła oddźwięk i ma być w najbliższym czasie zrealizowana. Wybrano w tym celu osobny Komitet, który postanowił utworzyć kapelę przy tut. Towarzystwie ochotniczej

straży pożarnej. Kapela ma się składać z 17 muzykantów na instrumentach dętych, a na czele jej stanie zdolny i sumienny nauczyciel. Koszta jednak sprawienia instrumentów (1000 kor.) i utrzymania nauczyciela (40 kor. miesięcznie) zmuszają Komitet do zwrócenia się z prośbą do ofiarności publicznej, celem zebrania odpowiedniego funduszu.

Nie wątpimy, że tak pojedyncze instytucje, jak wszyscy dobrze myślący obywatele zrozumieją szlachetny i piękny cel komitetu i chętnie pospieszają, aby jak najliczniej wpisywać się na Członków „młośników muzyki“ z wkładką miesięczną 40 hal., aby tylko w czyn wprowadzić myśl piękną, przyjemną i pożyteczną!

Posiedzenie delegatów V. okręgu ochotniczej straży pożarnej odbyło się w przeszłą niedzielę w Sanoku o godz. 3. popołudniu w sali Rady miejskiej. Przybyło nań 10 delegatów, a to: z Ustrzyk, z Łaska, Brzozowa, Posady oichowskiej, Sanoka i z Posady dolnej. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego posiedzenia przystąpiono do wyboru nowego naczelnika V. okręgu i członków rady zawiadowczej. Naczelnikiem wybrano p. Franc. Kuszcza, zast. naczelnika p. Wład. Sygnarskiego. Członkami rady zawiadowczej wybrani jednogłośnie pp.: W. Węgrzynowski (Brzozów), Wilh. Winnicki (Ustrzyki), Zygm. Jankiewicz (Lisko). Do komisji rewizyjnej weszli pp.: W. Kilariski (Brzozów), Wołczański (Posada dolna) i Kaz. Srokowski (Lisko). Przyszły zjazd uchwalono urządzić w Sanoku.

Budowa przystanku kolejowego. Z mieszkańcami Posady sanockiej tak niecierpliwie wyczekującymi budowy nowego przystanku kolejowego podzielić się możemy wiadomością z kompetentnego źródła zacierpiętą, że budowy tej rozpocząć nie można tak długo, dopóki Wydział krajowy nie da promessy na udzielenie pożyczki. Wiadomo zaś, że przy obecnych rządach Komisarzkich nie wolno Radzie zastępczej żadnych długów zaciągać. Zresztą sprawą tą energicznie zajęć się powinien p. poseł Wrześniowski, a nawet i sami niecierpliwie obywatele Posady sanockiej, jeżeli im bowiem tak bardzo na szybkim wybudowaniu przystanku zależy, to mogą złożyć pożyczkę 16.000 kor. i przystanek zbudować. Miasto im z podziękowaniem i procentem pożyczkę tę zwróci, i tak wilk będzie syty i koza cała.

Szybkość poczty i telegrafu u nas stane się wnet przysłowiową. List nadany we czwartek we Lwowie, dostała pewna osoba w Sanoku we wtorek rano. Depesza nadana o 10. rano w Sanoku nadeszła do Krakowa na drugi dzień w południe, narażając opóźnieniem stronę na dotkliwą szkodę. Zatem list ze Lwowa potrzebuje 5 dni czasu do odbycia tej drogi, a depesza z Sanoka do Krakowa 27 godzin. Dzienniki przychodzą do nas również z znacznym opóźnieniem, a reklamacje nie odnoszą żadnego skutku. Kto z czytelników ma cierpliwość niech obliczy, ile czasu będzie potrzebował list, by odbyć drogę do Wiednia, — a gdy mu brak cierpliwości niech spróbuje nadać depeszę z Sanoka, a nauczy się jej z pewnością. Miła poczta, miej litość nad nami!

Upiększenie Łaska. Żywo nas obchodzi wzrost i rozwój naszych sąsiednich miasteczek. To też z przyjemnością donieść możemy, że uroczu położonemu Łasku przybywa nielada ozdoba. Oto rozpoczając tam mają budowę gmachu Sokoła i pięknej szkoły, a Kasa Zaliczkowa rozpoczęła już budowę własnego gmachu przy ul. Grunwaldzkiej kosztem 80 000 kor. Wykonanie planów i kosztorysów, jak i budowę tych pięknych domów powierzono znanej przemysłowej firmie p. Stan. Majerskiego, który równocześnie buduje wspaniały gmach Sokoła w Brzozowie i okazały dom p. Ramera w Sanoku.

Towarzystwo kredytowe urzędników i sług państwowych istniejące w Sanoku od lat czterech wytknęło sobie bardzo piękne i praktyczne cele, mianowicie: a) budowę domów i odnajmowanie tychże członkom, przyczem dom taki może być przez członka drogą spłaty nabyty; b) dostarczanie członkom na zasadzie wzajemnego kredytu pieniędzy na zakupno domów na własność i c) dostarczanie członkom artykułów spożywczych na dogodnych warunkach. Do To-

warzystwa należeć mogą jako członkowie nie tylko urzędnicy państwowi i inni cywili funkcyonaryusze państwowi w czynnej służbie, jak i emyretowani, lecz także osoby innych zawodów.

Do budowy domów Towarzystwo przystąpić dotąd nie mogło dla braku funduszu i z powodu trudności otrzymania pożyczki, ogranicza się ono więc na razie na dostarczeniu członkom drzewa oraz węgla. Budzo dobre drzewo opałowe zakontraktowano na obecny sezon zimowy z lasu „Krzywe“ w powiecie brzozowskim po cenie 29 kor. z dostawą. Węgiel kostkowy najlepszy krajowy, sortu pierwsza z Jaworzna oddaje Tow. po cenie 24 — 25 kor. za 10 cetnarów.

W niedalekiej przyszłości Towarzystwo przy pomocy pożyczki z Banku krajowego przystąpi do zakupu gruntów w celu budowy domów dla swoich członków. Jest to kwestya żywotna, bo dąży do zwalczania niebywałej u nas drożyzny mieszkań, a w ślad zatem przyczyni się do podniesienia przemysłu budowlanego w kraju. Spółdzielcza działalność społeczeństwa w spółkach budowlanych kwestyę tę rozwiązać może, potrzeba tylko ludzi chętnych, dobrej woli i do pracy skłonnych, aby dążenia te w czyn wprowadzić.

Z końcem czerwca b. r. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa, na którym wybrano Wydział z trzechletnim okresem urzędowania. Dyrektorem wybrany został p. Henryk Kapiszewski, wicedyrektorem p. Stanisław Ryłski, członkami dyrekcji są pp.: Maryan Herz i Kazimierz Michalski. Członkami Wydziału wybrani pp.: Józef Jaworski, Kazim. Breit, Stan. Czarnowski, Jan Nowak i Józef Szuber. Członkami Rady nadzorczej pp.: Dr. Jacek Jabłoński, Ks. Dr. Józef Drozd, Tomasz Rozum, Maryan Szajua, Maryan Kowiński i Michał Pieszko.

Z końcem r. 1909 liczyło Towarzystwo 115 członków z udziałem po 50 kor. Bilans Tow. za r. 1909. przedstawia się w ten sposób, że przychody, jak udziały członków, fundusz rezerwowy, spłaty za opał etc. wynoszą 13 459 kor. 11 h., rozchody zaś jak koszta transportu opału, rachunek wierzycieli etc. 13.647 kor. 20 h., czyli obrót ogólny wynosi 27.116 kor. 31 h.

Oświadczenie. Pan Aleksander Mochnacki oświadcza, że słów obelżywych przeciw p. Glatmanowi dnia 8. b. m. użył w uniesieniu zpowodowanym wzmiankami dziennikarskimi w „Tygodniku Ziemi Sanockiej“, a szczególności w Nr. 24. tegoż pisma odnośnie do jego stanowiska, jako zastępcy kierownika szkoły wydział. męskiej i za obrazę tę p. Glatmana przeprasza, natomiast p. Glatman oświadcza, że powyższymi notatkami w „Tygodniku Ziemi Sanockiej“ zawartymi, których autorem zresztą nie był, nie miał zamiaru dotknąć na czci p. Mochnackiego ani jako człowieka prywatnego, ani odnośnie do jego działalności urzędowej jako zastępcy kierownika szkoły wydz. męskiej w Sanoku, a chodziło mu jedynie o przedmiotowe omówienie stosunków szkolnych w Sanoku.

Aleksander Mochnacki
Zast. kier. szkoły wydz. męskiej.
Ludwik Glatman
Redaktor Tyg. Ziemi Sanockiej.

Naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem:
LUDWIK GLATMAN.

NADEŚLANE.

Artykuły umieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji.

Dr. Ramer

b. sekundaryusz szpitala powszechnego
mieszka od dnia 6. września 1910 r. w domu własnym, przy ul. Mickiewicza (naprzeciw restauracji p. Hoeha).

Firma eksportowa
Antoniego Wolińskiego
w Sanoku

zakupuje w każdym czasie trzode tuczną po cenach bieżących wedle cen targów wiedeńskich i praskich.

Trzode zaopatrzoną w paszport wystawiony stosownie do przepisów weterynaryjnych, należy dostawić na miejsce powyższej firmy (naprzeciw dworca kolejowego), gdzie dostawca za swój towar stosownie do jakości towaru wedle wagi i rzeźzonych cen, otrzyma natychmiast zapłatę.

Okoliczni włościanie i mieszczanie mając możność każdego czasu dostarczyć i pozbyć swój towar i nie będąc narażeni na wyzysk ze strony pośredników, grasujących po wszystkich targach, przekonają się, że sprzedaż towaru powyższej firmy jest dla nich najkorzystniejszą, że zaoszczędzi im wystawiania całym dniami na targach i marnowania czasu i pieniędzy, które się nieraz na targu niepotrzebnie wydaje.

15-52

Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaisera Pastylki z Karmelu

z 3-ma jodłami.

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcy, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. W aptece Maryana Kawskiego, w drogueryi Jana Hydzika i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

HOTEL IMPERIAL

RESTAURACYA I KAWIARNIA
W SANOKU

przy ulicy Jagiellońskiej.

Smaczne obiady i kolacje.

Pokoje po umiarkowanych cenach.

Od 16. b. m. koncertuje w restauracji hotelu „Imperial” w Sanoku sławna Kapela damska.

Początek o godz. 8-mej.

Wstęp wolny. 17-52

OD 18 LAT ISTNIEJĄCY
handel towarów - - -
- - - białalnych i sukiennych
R. Grünspana

przeniesiony został na przeciwną stronę ulicy, tam gdzie dawniej był sklep **Jakóba Laufera** i zaopatrzył się na teraźniejszy sezon w najświeższe i najmodniejsze towary.

3-3

9 lat wypróbowany
NAJLEPSZY ŚRODEK NA
NAGNIOTKI

— są —
COOKA & JOHNSON'S'A
w Ameryce patentowane
PIERŚCIEŃ NA NAGNIOTKI
(kształt owalny)

1 koperta = 1 szt. 20 h., 1 karton = 6 szt. 1 K.
Dostać można w Sanoku w obu Aptokach, jak i we wszystkich Aptekach w kraju.

12-12.



50% taniej niż wszędzie!

Pierwszy główny partyjny skład prawdziwych haftów szwajcarskich i francuskich wstawek, koronek, aplikacji, gipiur, tiuli, jedwabi.

Największy wybór w bluzkach gotowych, flanelowe, sukienne, jedwabne, i koronkowe we wszystkich kolorach i ostatnich nowościach.

Bielizna damska i dziecienna, płaszczki i żakiety astrachanowe i włóczkowe w wielkim wyborze. Nowości w fartuszkach, halkach, sukienkach i wszelkie ubrania dla strojów damskich.

M. Kaufman w Sanoku
ulica Cerkiewna. 3-

Zawiadamiam P. T. Publiczność, iż założony w roku 1882. w Sanoku

Skład mebli

luster i dywanów

przeniósł z powodu budowy w podwórzu mej realności i sprzedaje obecnie wszystkie towary dla braku miejsca ze zniżką 20%.

4-

N. Ramer.

Inż. i rząd. upow. geom.

Leon Krobicki

Stefan Rapf

otworzyli z dniem 1. października

Biuro pomiarowe

przy ul. Jagiellońskiej l. 50 (od 1. listopada ul. Kościuszki 138).

Pokój kawalerski

z meblami lub bez zaraz tanio do wynajęcia.

Wiadomość w domu Sobla ul. Szkolna (Rymanowskie). 3-3

Singera ORIGINALNE **Singera**

„66”
najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia.

Maszyna do szycia do nabywania tylko w naszych składach.

Singer Co Tow. Akcyj. maszyn do szycia
Sanok, ul. Jagiellońska 49/50 Wsiędzie filie.



B. Nauczyciel Gimnazjum i Seminaryum naucz. żeńsk.

poszukuje lekyi.

Przygotowuje prywatystów i prywatystki do Gimnazjum, do Seminaryum naucz. i do matury z Seminaryum naucz. zwłaszcza z niemieckiego, z literatury polskiej i historii. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnika” ul. Podgórze (dom Taborowskiego).

Do wdzierżawienia

pod korzystnymi warunkami jest grunt w obszarze 4 morgów w Posadzie sanockiej na granicy Posady olchowskiej.

Wiadomość w Admin. Tygodnika.

Pracownia obuwia MICHAŁA PIECUCHA W SANOKU

wykonuje

obuwie wszelkiego rodzaju damskie, męskie i dziecięce oraz buty do polowania i dla P. T. Duchowienstwa po najniższych cenach.

Przy zamówieniach z prowincji wystarczy nadesłać na miarę stary bucik. 3-4



Przedsiębiorstwo przewozowe Pierwszorzędne w powiecie Sanockim.

„ESPERANTO“

Załatwia po konkurencyjnych cenach przewozy towarów ze stacji kolejowej, transportuje meble bez najmniejszego uszkodzenia, dostarcza materiały budowlane w każdej ilości i gatunku

A. GĄTKOWSKI
W SANOKU.

8-12.